

PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

REDAGOWANE PRZY WSPÓŁUDZIALE:

Ig. Chrzanowskiego, J. Chrzęszczewskiej, St. Karpowicza, T. Korzona, K. Króla, F. Łagowskiego,
I. Moszczeńskiej-Rzepeckiej, W. Skrzetuskiego, Anieli Szyg.

Adres Redakcyi i Administracyi: Hortensya 2.

Administracya otwarta od godz. 10 — 2 i od 5 — 7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki od g. 7—8 wiecz. w czwartki od 2 $\frac{1}{2}$ do 3 $\frac{1}{2}$ i soboty od 2—3 po poł., z wyjątkiem dni świątecz.

Wychodzi 1 i 16
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: Od Administracyi. — Wspomnienie jubileuszowe: Klementyna z Tańskich Hofmanowa, p. J. Nitowskiego. — Psychologia: Jak można mierzyć znużenie uczniów w szkole pod wpływem nauki, p. B. Błażka. — Krytyki i sprawozdania: Najnowsze podręczniki do nauki gramatyki polskiej, p. Ig. Chrzanowskiego. — Wydawnictwa gwiazdkowe, p. M. Dynowską, I. M. i A. S. — Kronika bieżąca. — Głosy publiczne. — Wiadomości bibliograficzne. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Wykłady naukowe: — Kurs samokształcenia, ułożony przez P. Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jellentę, Zofię Joteyko-Rudnicką, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nałkowskiego, Wł. Połkotyckiego — zawiera Chemię, p. dr. Zofię Joteyko-Rudnicką.

Od Administracyi.

Sz. prenumeratorom naszym przypominamy o zbliżającym się terminie nadsyłania należności za 1-y kwartał roku przyszłego. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek „Chemii” i „Ogródek dziecięcy” z roku bieżącego bezpłatnie.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

(W setną rocznicę urodzin).

Sto lat upłynęło właśnie od chwili, kiedy przyszła na świat Klementyna Hofmanowa (ur. w Warszawie 23 listopada 1798 r.), najruchliwsza i niemal jedyna w kraju w pierwszej połowie b. w. poważniejsza działaczka na polu pedagogicznym. Córka zubożałych rodziców, lata swego dzieciństwa spędziła w domu Anieli Szymanowskiej, starościny wyszogrodzkiej, w Izdebnie, gdzie hołdowano rozpowszechnionej wówczas modzie francuszczyzny w wychowaniu, skutkiem czego otrzymała tam wykształcenie, ucząc się wszystkich przedmiotów po francusku, nawet historii polskiej, tłumaczonej na ten język z Naruszewicza. Dopiero w piętnastym roku życia, po śmierci ojca, Ignacego Tańskiego, wróciwszy do domu rodzicielskiego w Warszawie, pod wpływem babki swej i towa-

rzystwa ludzi wysoce wykształconych (jak np. Woronicza), którzy francuszczyzny nie używali, rozpoczęła naukę języka ojczystego i studia nad literaturą polską, czytając z wielkim umiłowaniem celniejszych klasyków naszych, a po kilku latach wystąpiła już na polu literackim i pracowała na niem od tej pory aż do śmierci z wielkim pożytkiem dla ogółu. W r. 1829 wyszła za mąż za Karola Hofmana, znanego autora kilku prac historycznych, i wkrótce potem wyjechała wraz z nim do Paryża, gdzie stale mieszkała aż do śmierci. Umarła 21-go września 1845 r. w pobliskiej wiosce Passy i pochowana na cmentarzu paryskim Père Lachaise.

Pierwszą pracą Tańskiej z zakresu pedagogiki była „Pamiętka po dobrej matce”, ogłoszona drukiem w r. 1819. Ukazanie się tego dziełka przypada właśnie na chwilę, gdy wychowanie kobiet i literatura pedagogiczna u nas stały wogóle na bardzo niskim poziomie. Ówczesne pensye żeńskie świeckie i zakłady naukowe klasztorne (Sakramentek i Wizytek) pozostawiały wiele do życzenia; wedle świadectwa współczesnych (Kollataja) wykład nauk był w nich w stanie opłakany: przedewszystkiem uczono tam francuszczyzny z pominięciem całkowitem nauk, rozwijających umysł i mogących przygotować jednostkę do życia społecznego; cały zaś system wychowawczy polegał jedynie na tem, by z wychowanek zrobić istoty biernie, poddane bezwzględnie woli starszych i niezdolne nawet do myślenia samodzielnego. Skutkiem tego panny, kończące edukację w tych zakładach naukowych, umiały tylko mówić biegle po francusku, uprawiały trochę t. zw. talenta, odznaczały się niekiedy bigoteryą, zaś o sprawach społecznych, warunkach życia wogóle, o obowiązkach kobiety, jako żony i matki, nie posiadały należytego wyobrażenia. Dopiero w r. 1821 Komisya oświecenia, zwróciwszy baczniejszą uwagę na opłakany stan pensyi żeńskich, przedsięwzięła szereg reform dla ich podniesienia, a owocem prac jej w tym kierunku było otwarcie Instytutu guwernantek (1825)* i Pensyi wzorowej (1828).

*) W nim Tańska przez sześć lat, t. j. do czasu wyjazdu za granicę, wykładała naukę obyczajową dla kobiet, będąc o rok wcześniej zamianowaną przez Komisję oświecenia damą honorową dozoru szkół żeńskich w Warszawie, czyli, jak wówczas zwano, eforą.

Literatura pedagogiczna u nas była wówczas niesłychanie ubogą, w porównaniu zwłaszcza z rozwojem jej za granicą. Z rzeczy oryginalnych, które poprzedziły utwory Tańskiej, zasługują na uwagę: zbiorek powiastek sentymentalnych dla młodzieży Anny Mostowskiej p. t. „Moje rozrywki“, Niemcewicza „Śpiewy historyczne“ i Czartoryskiej „Pielgrzym w Dobromilu“. W wychowaniu domowym posilkowano się utworami z literatury przeważnie francuskiej, z których najpopularniejszymi były dzieła pedagogiczne Maryi de Beaumont i Stefanii de Genlis, a obok tego „Robinson Crusoe“ Campego w przeróbce, „Eliza“ Karoliny von Rebeur, wreszcie „Przyjacieli dzieci“ Berquin'a. Skutkiem takiego stanu rzeczy „Pamiętka po dobrej matce“ zyskała rozgłos niezwykły i zapewniła autorce jedno z najpocześniejszych miejsc w szeregu pisarzy polskich. Tańska bowiem była pierwszą kobietą u nas, która śmiało uderzyła tu na wychowanie cudzoziemskie, powstając przeciw francuszczyźnie i żądając kategorycznie wykształcenia młodych panien w języku i duchu narodowym. Książka powyższa była jednocześnie pierwszym objawem u nas ruchu kobiecego, zwanego później emancypacją, który w owym czasie miał już tu i owdzie w Europie zachodniej swe zwolenniczki, stawiające pierwsze na tem polu kroki. Tańska w dziełku swem zachowała się w tej kwestyi z wielką ostrożnością, żądając jedynie dla płci swej rozleglejszego zakresu wiedzy i racjonalnego wykształcenia, a potępiając stanowczo wszelkie dążenia do samodzielności i wyzwolenia się z pod opieki męskiej. Uznając zasadniczą różnicę między przeznaczeniem mężczyzny i kobiety, autorka sądzi, że Bóg stworzył tę ostatnią „czulszą i słabszą“, a więc obowiązkiem jej jest „łagodzić, miękczyć i uszczęśliwiać swego towarzysza... uprzyjemniać jego życie i wychowywać dobrze dzieci“. Kobieta, wedle Tańskiej, powinna kształcić się dlatego, ażeby stać się użyteczną w życiu rodzinnem, wszelką pracę publiczną pozostawiając mężczyźnie. Skutkiem takich poglądów autorka gani kobiety, któreby chciały studiować pilnie nauki wyższe (uczyć się języków starożytnych, czynić doświadczenia w zakresie fizyki lub chemii), a nawet uważa za niestosowne uczenie się matematyki, zalecając poprzestać na nauce ruchunków, mających zastosowanie w życiu codziennem. Dzięki takiemu umiarkowaniu w kwestyi oświaty i stanowiska kobiet, Tańska od razu zyskała uznanie nawet grona ludzi starej daty, którzy hołdowali ideałom przeszłości i oburzali się na bardziej postępowe jednostki wśród wykształcensej wówczas grupy kobiet we Francji.

Do dzieł, w których autorka rozwija w dalszym ciągu swoje poglądy na sprawę oświaty i ich przeznaczenie, należą jeszcze dwie inne prace: „Amelia matką“ (1822—24) i „O powinnościach kobiet“ (1849). Pierwsza z nich składa się z dwóch części: jedna zawiera zarys religii chrześcijańskiej, druga—niedokończony wykład „Dziejów prawdziwej religii“. Dla nas ważną jest właściwie tylko część pierwsza, zawierająca poglądy autorki na stosunek człowieka do religii chrześcijańskiej. Tańska, chcąc wykazać potrzebę gruntownej nauki religii, utrzymuje, że „każda nauka osusza serce i nadyma umysł“, zaś „religia, odkrywając w Bogu źródło wszelkiego światła i doskonałości niepojętej, sama uczonego człowieka od oschłości i pychy uchronić zdoła“. Mimo to uważa wykształcenie umysłowe za konieczne, gdyż, jak twierdzi, chwała

religii nie byłaby zupełną, gdyby ją tylko ludzie prości i nieoświeceni wyznawali. W dalszym ciągu wygłasza charakterystyczne zdanie, tak zresztą harmonizujące z poglądami romantyków owych czasów, że „nie w rozumie, ale w uczuciach i cnotach prawdziwa i nieśmiertelna wielkość nasza spoczywa“. Wogóle w swych poglądach na znaczenie religii dla człowieka staje na gruncie najzupełniej prawowiernym, nie wykraczając w niczem przeciw nauce kościelnej, do tego stopnia, że przyznaje słuszość kościołowi, który zabrania niepotrzebnych badań, prowadzących umysł na manowce. Wszakże z drugiej strony Tańska potępia wszelką bigoteryę i zaleca wyrozumiałość dla ludzi nie wierzących, czyli, jak ich nazywa, „bliźnich obłąkanych“. Fanatyzm religijny podług niej zasługuje na bezwzględne potępienie, gdyż bardziej szkodzi religii, niż najzawziętsi jej przeciwnicy.

Trzytomowe dziełko p. t. „O powinnościach kobiet“ (1849) ze względu na treść swą rozpada się również na dwie części, z których pierwsza rozpatruje obowiązki kobiety względem siebie samej, druga—względem innych. Tańska zawarła w niem szereg niezmiernie szczegółowych rad, wskazówek i przepisów, dotyczących się wykształcenia kobiety i jej stanowiska w społeczeństwie, jako córki, gospodyni, żony i matki. Stając tu, jak i w „Pamiętce“, na gruncie czysto praktycznym, sferę działalności dla płci swej przeznacza tylko w zakresie życia domowego, jakkolwiek radzi przytem znać się i na sprawach publicznych, czytywać gazety i postępować „wraz z wiekiem“.

Kwestyę wychowania młodzieży Tańska poruszyła także i w „Listach matki“, umieszczanych peryodycznie w wydawanem przez siebie czasopiśmie pedagogicznem p. t. „Rozrywki dla dzieci“ (od r. 1824 do 1829). Miesięcznik ten był pierwszym w Polsce czasopismem dla wieku młodocianego, a stąd stanowił nowość, nieznaną u nas dotychczas: nie dziw tedy, że wzbudził wśród ogółu niesłychane zajęcie i zyskał ogromne powodzenie, tembardziej że dobozem artykułów zupełnie dorównywał ówczesnym czasopismom podobnym za granicą, a niekiedy i przewyższał je nawet. Mieszcząc w sobie powiastki, życiorysy znakomitych Polaków, rozprawki treści moralnej, dostępne dla umysłu młodych czytelników, opowiadania ze świata dziecięcego lub wreszcie rozprawy poważniejsze o wychowaniu, a przeznaczone wyłącznie dla rodziców i wychowawców, „Rozrywki“ dawały młodzieży zdrowy i pożyteczny pokarm, którego dotychczas brakło, a temsamem stawały się niezbędnymi w wychowaniu domowym. W umieszczanych tam „Listach matki“ Tańska rozpatruje naturę dziecka, uważając je za materiał surowy, z którego wychowanie wszystko może uczynić, a następnie podaje szereg ogólnych wskazówek pedagogicznych, wychodząc z tej zasady, że szczegóły wychowania zależą całkowicie od charakteru każdej wychowywanej jednostki i od warunków, w których się ona znajduje. Wogóle autorka podaje tylko te wskazówki, które w praktyce mogą być zastosowane do każdego dziecka, przytem kładzie nacisk na rozwijanie umysłu, wyrabianie energii, rozsądku i na tłumienie jednocześnie wyobraźni, uważając jej rozbijanie za wielce szkodliwe. Zaznaczyć tu wypada, że Tańska, będąc zwolenniczką utylitaryzmu w wychowaniu, nie rozumiała znaczenia kształcenia wyobraźni, jako jednego z ważniejszych czynników psychicznych w ogólnym rozwoju duchowych władz człowieka. Natomiast kładzie na-

cisk na rozwój sił fizycznych dziecka przez hartowanie ciała i przyzwyczajanie do jaknajprostszys pokarmów.

Oprócz rozpraw powyższych, obejmujących sprawę wychowania młodzieży i potrosze potrącających o kwestyę kobiecą, Tańska napisała szereg utworów beletrystycznych dla młodego pokolenia (powiastek, komedijek, opisów, podróży, życiorysów), mających na celu nietylko dostarczenie przyjemnej lektury, ale co ważniejsza, także i rozwój strony moralnej i umysłowej dzieci. Możemy śmiało twierdzić, że Tańska stworzyła u nas literaturę dziecięcą, bowiem przed ukazaniem się pierwszych jej utworów tego rodzaju nie posiadaliśmy właściwie nic oryginalnego w tym zakresie, z wyjątkiem wyżej przytoczonych sześciu powiastek Mostowskiej (1806). Pierwszym zbiorkiem takich prac Tańskiej były „Powieści moralne czyli Rok w powieściach” (1820), książka, zawierająca dwanaście powiastek, odpowiadających treścią rozmaitym porom roku i zawierających myśli umoralniające czy to przez skarcenie jakiej wady wieku dziecięcego, czy też przez danie dobrego wzoru do naśladowania. Taką samą kategorię stanowią powiastki pod ogólnym tytułem: „Powieści dla starszych dzieci”, „Druga książeczka Helenki”, „Listy Monisi” i cały szereg innych, odznaczających się obok zacnej tendencji i lepszym wykończeniem. Wszystkie te utwory i obecnie jeszcze mogą być policzone do działu celniejszych prac w tym rodzaju, ponieważ są doskonale zastosowane do pojęć wieku dziecięcego i zawierają dobrze wybrany i opracowany materiał dydaktyczny. Do tegoż działu należy zaliczyć „Wiązanie Helenki” (1823), pierwszą u nas książeczkę, przeznaczoną dla rozpoczynających naukę czytania. Dziełko to, jakkolwiek spotykamy w niem jeszcze zarzucony obecnie system sylabizowania, nawet i za czasów Tańskiej wykluczany przez pedagogów zagranicznych, posiada i dziś wielką wartość ze względu na dydaktyczną stronę opowiadań, powiastek i rozmów, w niem zawartych.

Komedijki Hofmanowej, których mamy dwanaście, należą również do pierwszych w naszej literaturze dziecięcej utworów tego rodzaju. Wprawdzie dobitniejszej charakterystyki postaci i żywszej akcyi nie posiadają, stąd, jako utwory dramatyczne, większego znaczenia nie mają; natomiast odznaczają się tendencją i zacną myślą, bo autorka ma na pierwszym planie stronę moralną młodego czytelnika.

Tendencja również przewodniczyła Hofmanowej i przy kreśleniu życiorysów znakomitych osób z przeszłości, przeważnie pisarzów głośniejszych. Autorka, kreśląc ich życie, miała zawsze na celu moralną stronę swych czytelników, którym zarysowywała wzory zacnych czynów do naśladowania. Do działu beletrystyki dziecięcej wypada zaliczyć także „Opisy niektórych okolic w kraju” i „Wspomnienia z podróży w obce kraje”. W utworach tych autorka najmniej zwraca uwagi na piękności przyrody, patrząc na nią okiem kobiety trzeźwej i praktycznej, a natomiast daje wiadomości o zabytkach, godnych wspomnienia postaciach dziejowych lub kreśli charakterystykę mieszkańców. Zasługa Tańskiej, jako podróżopisarki, polega na tem, że najpierw wzbogaciła młode umysły bardzo pożytecznymi wiadomościami, tyczącemi się kraju ojczystego, a następnie, że stanęła w szeregu tych ludzi, którzy (jak Staszyc, Niemcewicz) pierwsi uznali konieczność poznania przedewszystkiem własnej ziemi.

Niemalego rozgłosu nabyła także Hofmanowa jako powieściopisarka. Pierwszemi jej utworami powieściowemi były dwa opowiadania historyczne, napisane w formie listowej: „Listy Elżbiety Rzeczyckiej” i „Dziennik Franciszki Krasieńskiej”. W obu tych utworach, osnutych na tle życia szlachty bogatszej w XVIII w., autorka kreśli barwnymi rysami pewne warstwy społeczeństwa polskiego w tych czasach. W „Listach Rzeczyckiej” mamy krótki zarys wychowania klasztornej panien, życia szlacheckiego na Ukrainie, a następnie najszerszej i najplastyczniej nakreślony wizerunek dworu wielkopańskiego (Czartoryskich) z zastępem klientów, hołdujących powszechnej w owe czasy, a tak upokarzającej zasadzie trzymania się klamki wielkiego dworu. W „Dzienniku Krasieńskiej” odmalowała rezydencję magnacką i wyprowadziła na scenę kilka trafnie pochwyconych figur z wyższego świata, pogrążonego wówczas w ciągłych zabawach. W latach późniejszych, mieszkając za granicą, Hofmanowa wydała trzy większe powieści, odznaczające się wogóle dobrem wykonaniem i odpowiadające wymaganiom artystycznym owych czasów, gdy w utworze beletrystycznym zadawano się opowiadaniem samego autora i nie żądano, jak dziś, ruchu, akcyi żywszej i rozmów dla charakterystyki osób. W pierwszej z tych powieści p. t. „Karolina” autorka daje nam kilka trafnie skreślonych postaci z czasów pruskich i maluje wogóle obyczaje wyższego towarzystwa; w drugiej p. t. „Krystyna” wystawia typ dodatni starej panny, przelewającej całą swą miłość na rodzinę i społeczeństwo i pracującej z myślą o nich tylko; w trzeciej nakoniec p. t. „Jan Kochanowski” kreśli zwyczaje i niektóre osobistości z XVI w. Ta ostatnia powieść jest najsłabszą ze względu na brak plastyki, a temsamem wyrazistości występujących osób; nawet wizerunek samego Kochanowskiego jest zbyt jednostronny, widzimy w nim bowiem, co prawda, dobrego gospodarza i ojca, ale nie poetę-myśliciela, na co przecież przedewszystkiem należało zwrócić uwagę. Ze względów dydaktycznych i etycznych, a nawet i artystycznych, największe znaczenie ma powieść „Krystyna”, gdzie autorka, sformułowawszy jasno i ustaliwszy w swym umyśle poglądy na zadanie i rolę kobiety, określa cel wychowania, które, wedle niej, winno dążyć do tego, by każdej jednostce zapewnić stanowisko niezależne przez uzdolnienie jej do pracy i uczynić ją pożytecznym członkiem społeczeństwa. Tak właśnie wychowaną jednostką, będącą ideałem kobiety w umyśle Tańskiej, jest bohaterka powieści.

Z powyższego rozpatrzenia działalności Klementyny Hofmanowej możemy łatwo wywnioskować, że znaczenie jej w literaturze w pierwszej połowie b. st. jest właściwie trojakie: jako autorki, pracującej na polu pedagogii, jako powieściopisarki i nakoniec jako pierwszej u nas autorki, która potrąciła o sprawy kobiece.

Na polu pedagogiki, a zwłaszcza dydaktyki ojczystej, położyła najważniejsze zasługi. Wprawdzie w rozwoju teoretycznym tych nauk dzieła jej nie posiadają głębszego znaczenia: Tańska nie miała, niestety, należytego w kierunku pedagogicznym wykształcenia teoretycznego, głębszych studyów psychologicznych nie przedsiębrała nigdy i nawet nie знаła bliżej wszystkich prac głośniejszych pedagogów i moralistów zagranicznych, skutkiem tego teorii pedagogiki nie rozwinęła i nie posunęła naprzód; natomiast w praktyce wyświadczyła społeczni-

stwu polskiemu niemałe usługi przez to, że potrafiła wśród rodaków rozbudzić umysły w kierunku racjonalnego kształcenia młodzieży, zwalczyć istniejące do owego czasu przesady, rozpowszechnić niektóre teorie pedagogiczne znanych sobie pedagogów europejskich, wreszcie, co najważniejsza, stworzyła literaturę dla dzieci (czasopisma i książki do czytania), a to wszystko, razem wzięte, stanowi w wychowaniu domowem epokę.

Jako powieściopisarka, Hofmanowa stoi w szeregu najpierwszych powieściopisarzy historycznych, którzy, nie naśladowując Walter-Scotta, w sposób całkowicie oryginalny poczęli odtwarzać przeszłość najbliższą i powołali do życia typy i charaktery z XVIII-go w. Z większym zasobem artyzmu, niż Niemcewicz, poprzednik jej na tem polu, w formie pamiętnika odtworzyła w dwóch najpierwszych powieściach swoich niektóre postaci ze sfer arystokratycznych lub typy szlachty, mieszkającej na dworach pańskich. W innych utworach powieściowych ma zawsze stronę dydaktyczną i moralną na celu (jak i w powiastkach dla dzieci) i na nią zwykle kładzie najsilniejszy nacisk, nieraz ze szkodą dla strony artystycznej; stąd jest zawsze bardziej moralizatorką, niż artystką, której talent pod tym względem wyżyn twórczości nie sięgał. Umiarkowanie we wszystkim, będące jedną z najcharakterystyczniejszych cech umysłu i uczuć Tańskiej, stało się przyczyną, że autorka w powieściach swych, jak i w pracach dydaktycznych, nigdy nie dawała przewagi jakiegokolwiek władzy duchowej nad inną, miarkując wszystko rozsądkiem, który tak gorąco zaleca rozwijać w młodzieży. Może skutkiem tegoż umiarkowania w żadnej powieści Hofmanowej nie spotykamy jednostek niezwykłych, wyższych ponad ogół bądź umysłem, bądź sercem, natomiast widzimy zawsze ludzi zwyczajnych, codziennych, a jeśli różniących się od otaczającego ich ogółu, to chyba tylko sumiennem spełnieniem swych obowiązków w szczupłym zakresie życia rodzinnego.

Kwestya t. zw. obecnie emancypacji kobiet miała pierwszą rzeczniczkę swoją u nas właśnie w osobie Hofmanowej, która wobec poczynającego się w owym czasie ruchu emancypacyjnego w Europie zachodniej zajęła, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, stanowisko pośrednie, bardzo umiarkowane. Nie protegując dotychczasowego zacofania w sprawie oświaty kobiet i nawołując do rozszerzenia zakresu ich wiedzy, z drugiej strony stanowczo potępiła ideę samodzielności płci swojej, większą jej swobodę w stosunkach towarzyskich, a także szerszą działalność na polu pracy społecznej poza obrębem ogniska domowego. Propagowanie tych kwestyi przypada dopiero na czasy wystąpienia t. zw. entuzjastek z Narcyzą Żmichowską na czele, które otwierają nową fazę w rozwoju walki o prawa kobiet; Hofmanowa zaś poprzestała jeno na postawieniu pierwszych kroków na tem polu, torując drogę następnym pokoleniom.

J. Nitowski.

Jak można mierzyć znużenie uczniów w szkole pod wpływem nauki.

Już w początkach bieżącego stulecia spostrzegł Weber, wielki niemiecki fizyolog, że, dotykając dowolnej oko-

licy ciała równocześnie dwoma końcami niezbyt rozwarzonego cyrkla, otrzymywał wrażenie, jakoby dotykane wywierane było na jeden punkt tylko. Zwiększając rozwarłość cyrkla, otrzymał po przekroczeniu pewnej granicy, zależnej od badanej okolicy ciała, wrażenie dotyku już nie w jednym, lecz dwóch punktach.

Prawo powyższe rozszerzył znacznie Griesbach („Energetik und Hygiene des Nervensystems“, München, 1895) spostrzeżeniem, że owa granica, przy której podnieta, wywarta równocześnie w dwóch punktach, sprawia już wrażenie podwójnego ułucia, zależy od psychicznego stanu badanego indywiduum, a mianowicie od znużenia, względnie wypoczynku, organizmu.

Wyjaśnimy to lepiej na przykładzie.

Dotykając np. policzka cyrklem, którego końce są oddalone od siebie 5 mm., odczuwa się wrażenie, jakoby nie dwa, tylko jeden punkt był dotykany. Takie samo wrażenie odbierzemy, gdy cyrkiel rozszerzymy do sześciu, siedmiu, nawet dziewięciu milimetrów. Gdy odległość obu końców cyrkla zwiększymy do 10 lub 11 milimetrów, wrażenie, odnoszone poprzednio do jednego punktu, zostanie już określone jako podwójne. Oczywiście, iż zależy to od indywidualności medyum, kiedy pojawi się owa granica pojedynczego i podwójnego dotykania.

Przypuśćmy, iż w wyżej przytoczonym wypadku przypadła ona na 10 mm., a miało to miejsce przy zupełnem wypoczynku organizmu badanego indywiduum. Wówczas po jakiegokolwiek pracy umysłowej granica ta *podniesie się*, i to tem bardziej, im bardziej nużącym było podjęte przez medyum zajęcie, lub im dłużej ono trwało. W omawianym przypadku podniesie się np. z 10 mm. do 18 mm.

Wielkość zmiany jest rzeczą ściśle indywidualną: gdy ta sama praca podniesie granicę u jednego np. o 4 mm., u drugiego może podwyższenie wynosić 10 mm. *Zawsze* jednak będzie ono miało miejsce.

Dla jednego, tego samego indywiduum w pewnym dniu badania odpowiadać będzie stale zwiększająca się granica, wzrost znużenia.

Weber dla normalnie wypoczętego organizmu znalazł przeciętne granice owych podwójnych lub pojedynczych wrażeń dla różnych okolic ciała i zestawił je w odpowiedniej tablicy, którą podamy w wyjątkach dla przykładu:

Podane liczby oznaczać będą w milimetrach ową odległość końców cyrkla, kiedy odebrane wrażenie będzie już określane jako podwójne.

Koniec języka: 1; dłoniowa strona ostatniej falangi małego palca: 2; czerwony brzeg warg: 5; nie czerwony brzeg warg: 9; policzki: 11; tylna część okolicy kości jarzmowej, czoło: 23; kolano i jego okolica: 36; okolica łędziowa i piersiowa: 54; środek pleców: 68 i t. d.

Gdy organizm jest znużony pracą umysłową, wszystkie wyżej podane liczby podniosą się, stosownie do odczuwanego znużenia.

Otóż spostrzeżenie Griesbacha, o którym obecnie jest mowa, stało się punktem wyjścia do badań nad znużeniem uczniów w szkole pod wpływem nauki. Nad tym przedmiotem pracowało w Niemczech już bardzo wielu, a liczne ogłoszone prace wyjaśniły niejedną ciemną dotychczas kwestyę.

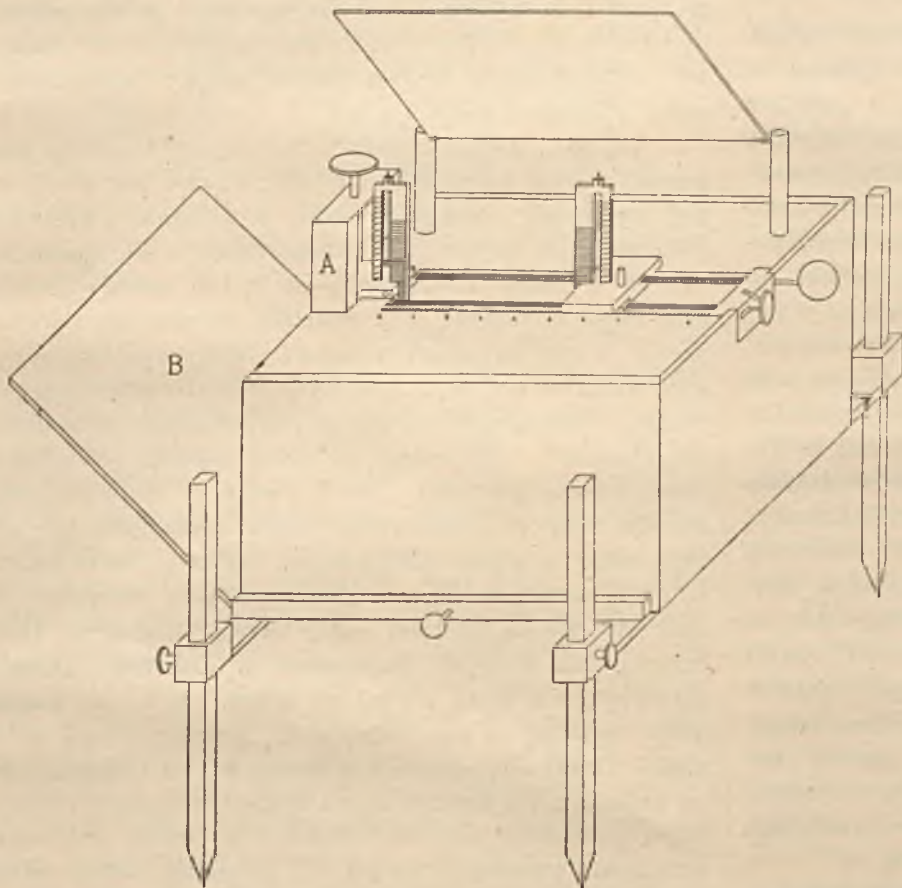
Mamy na myśli: W. Brahma (*Die Geisteshygiene in der Schule*), Höpfnera (*Über geistige Ermüdung von Schulkindern*), Bürgersteina (*Die Arbeitskurve seiner Schulstunde*), Lasera (*Über geistige Ermüdung beim Schulunterricht*), Richtera (*Unterricht und geistige Ermüdung*), Wagnera (*Unterricht und Ermüdung*), Kemsiesia (*Arbeitshygiene der Schule auf Grund von Ermüdungsmessungen*) i wiele innych.

Przyrządy, których używano do badań nad znużeniem metodą Griesbacha, noszą nazwę *estezyometrów*, a wszystkie są zbudowane na wspólnej zasadzie cyrkla Webera. Tak np. są w użyciu: estezyometr Freya, waga Freya, dwa typy estezyometru Wundta, estezyometr Eulenburga i inne.

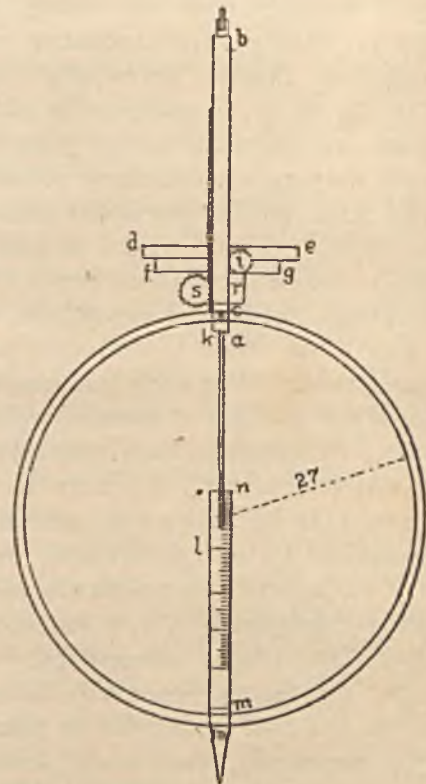
Piszący te słowa robił pomiary nad znużeniem uczniów w jednym z lwowskich gimnazyów estezyometrem sprężynowym własnego pomysłu, którego krótki opis podajemy poniżej.

różnica w wymiarach pionowej i poziomej osi koła sprężyn, przyjmujących podczas ucisku postać elipsy. Z odpowiedniej podziałki, przytwierdzonej do sprężyn, odczytuje się ją wprost w lustrze, ustawionem pod kątem 45° , którem zastąpiona jest jedna z bocznych ścian oszalowania przyrządu. Prócz tego odpowiednie urządzenia dają możliwość mikrometrycznego obniżania obu kolców, jak i każdego z osobna. Oddalenie kolca na supportcie od kolca stałego odczytuje się wprost na podziałce, biegnącej wzdłuż jednej z krawędzi wycięcia na płytce. Odczytana liczba wyraża w milimetrach odległość punktów ciała, na które był równocześnie wywarty nacisk.

Doświadczenie odbywa się w ten sposób, że postępując od liczb najniższych do coraz wyższych, szukamy takiej odległości dotykanych punktów ciała, ażeby otrzymane wrażenie było lokalizowane *wyrażnie w dwóch punktach*. Liczba, wskazująca znalezioną odległość owych punktów, jest miarą wrażliwości danego medyum w da-



Perspektywny wygląd przyrządu.



Urządzenie sprężyn dotykowych.

Na metalowej, niezbyt grubej płytce, długiej na 120 mm., posiadającej prostokątne wycięcie w środku, znajdują się dwa kolce: jeden stały na brzegu płytki, drugi zaś ruchomy na supportcie, który jest przesuwalny za pomocą poziomo ułożonej śruby mikrometrycznej wzdłuż całej długości wycięcia. Łapki te są opatrzone kołowo zwiniętą sprężyną, opatrzoną u spodu kolcem dotykowym. Pomost, wznoszący się na dwóch słupkach nad płytą metalową, opada na łapki od kolców, a uciskany z góry palcem, może je obniżyć do dowolnej głębokości. Po skończonym ucisku oba kolce podnosi do góry spiralnie nawinięta na obu łapkach sprężyna. Pod przyrząd, który jest ze wszystkich stron oszalowany, dno zaś posiada zupełnie otwarte, podkłada się rękę, której dotykają kolce uciskanych pomostem łapek, a miarę ucisku wskazuje

nej chwili. Można też postępować przeciwnie: od liczb wysokich do coraz niższych, szukając takiej odległości dotykanych punktów, ażeby podnieta, wywarta na nie równocześnie, odnoszoną była nie do dwóch, lecz do *jednego* punktu. Liczba, tą drogą otrzymana, będzie nieco niższa od poprzedniej; dlatego przy badaniu jednej i tej samej osoby metod zmieniać nie wolno. Możliwym jest jeszcze trzeci sposób postępowania, polegający na równoczesnym używaniu obu powyższych metod, przyczem z liczb otrzymanych bierze się średnią.

(D. n.).

Bol. Błażek.

NAJNOWSZE PODRĘCZNIKI

do nauki gramatyki polskiej.*)

5. Wład. Kokowski: *Krótką etymologia języka polskiego*. Łódź, 1898; str. 87. Tenże: *Krótką składnia języka polskiego, łącznie z zasadami użycia znaków pisarskich*. Tamże, 1898; str. 50.

Układając etymologię języka polskiego, autor starał się „napisać coś pośredniego pomiędzy zbyt obszernym (dla niższych klas) Małeckim i zbyt analitycznym (dla uczniów gimnazjalnych) Jeskem“. Autor mniema, że całość jego gramatyki „zupełnie odpowie swemu celowi, którym jest ten, aby uczniowie I i II kl., przy pomocy ustnego, a tem samem obszerniejszego objaśnienia nauczyciela, dokładnie poznać mogli etymologię języka polskiego“.

Przeciwko ograniczaniu w podręcznikach materiału gramatycznego nie mamy nic; chodzi tylko o to, aby ta redukcja była dokonana umiejętnie, a pod tym względem „Krótką etymologia“ nie jest bez zarzutu. Tak np. na str. 10 podaje autor tablicę klasyfikacyjną spółgłosek, nie ilustrując jej ani jednym przykładem; w uwagach, dotyczących deklinacji pierwszej (str. 20 nast.) pomija takie formy przypadku czwartego, jak *na koń*, *na św. Michał*; na str. 45 ani słowem nie wspomina o istnieniu czasowników jednotliwych, uwzględniając tylko niedokonane, dokonane i częstotliwe. Zresztą, mniejsza o te i inne braki: łatwo je uzupełnić przy ustnym wykładzie nauczyciela. Ważniejszą jest rzeczą, że podręcznik p. Kokowskiego zawiera w sobie sporo błędów lub niedokładności. W rzeczownikach rozróżnia autor trzy deklinacje; że taki podział nie jest oparty na podstawie naukowej, o tem była już mowa przy rozbiórce Gramatyki p. Szumowskiej. Co do czasowników, te dzieli autor także na trzy konjugacje—na podstawie końcówki trzeciej osoby liczby pojedynczej (*a*, *e*, *y* lub *i*); a więc typy czasowników: *mówię* i *lecieć* stanowiłyby, według tej klasyfikacji, jedną konjugację, pomimo że formują czas przeszły: *mówiłem*, *leciałem*! podobnież do jednej konjugacji należałyby czasowniki: *pisać*, *sunąć*, *wieść*, gdyż we wszystkich trzecia osoba liczby pojedynczej kończy się na *e*!

Z innych błędów, niedokładności lub niekonsekwencji wymieniamy tylko najważniejsze. Na str. 19 czytamy, że do deklinacji drugiej należą rzeczowniki żeńskie, kończące się na spółgłoskę miękką; o tem, że należą tu także rzeczowniki żeńskie, kończące się na *ew* (a więc na spółgłoskę twardą), autor zapomina. Od *gospodyni* przykład czwarty brzmi (str. 23) *gospodynią*! przecie w dzisiejszym języku polskim z rzeczowników żeńskich na *i* jeden tylko *pani* ma w czwartym przypadku końcówkę *ą*. W uwadze 4 do § 21 (str. 26) mamy правило, że „rzeczowniki cudzoziemskie na *cja* i wogóle rzeczowniki, kończące się na *ja*, przybierają w przyp. 2-im (l. m.) końcówki: *uj*, *ij*“, a więc: *deklinacyj*, *stancyj*. W jakiż sposób pogodzi autor taką formę z przyjętą przez siebie pisownią: *deklinacja*, *stancja*?*) O rzeczownikach, zakoń-

czonych na *ina*, *yna*, powiada p. Kokowski (str. 33), że mają odmianę *mieszaną*, lecz bliżej tej sprawy nie wyjaśnia, podając tylko wzór: *sędzina*; przypadek 2 l. p.: *sędzinej*, *sędziny*, przyp. 6 l. m.: *sędzinemi*, *sędzinami*. A więc można także mówić: *hrabinej*, *hrabinemi*?! Brakiem ścisłości grzeszy reguła, że „rzeczowniki, kończące się na *e*, odmieniają się tak, jak gdyby się kończyły na *t* i *en*“ (str. 28); według tej reguły 3 przyp. l. p. od *zwierzę* brzmiałby: *zwierzętu* i t. d. Równie niedokładnem jest wyrażenie na str. 30, że „niektóre wszakże przymiotniki mogą swoje końcówki skracać, np. *wart*, *rad*“; błędny termin „skrócony“ zapożyczył zapewne autor z równie błędnego terminu w gramatykach rosyjskich. Rozróżnianie dwu końcówek w przypadku 6 l. mn. przymiotników męskich: *ymi*, *emi* stosownie do tego, czy przymiotnik odnosi się do rzeczowników osobowych, czy nie osobowych (str. 32), nie ma najmniejszej podstawy. Definicja trybu bezokolicznego (że „stanowi początek słowa“) jest wprost niezrozumiała (str. 47). Dodać wreszcie trzeba, że wykład nauki pisowni jest i bardzo pobieżny i niedokładny; a pisownia w samej książeczce (i w „Składni“) — chwiejna (np. w tym samym ustępie parowierszowym: *Pliniusz* i *Indje* i t. p.).

Co do „Krótkiej składni“, to i tę opracował p. Kokowski niezbyt szczęśliwie. I tutaj, równie jak w „Krótkiej etymologii“, starał się autor o zwięzłość i krótkość. „Starałem się (czytamy w przedmowie), o ile możności, usunąć z mojej książki całą — że ją tak nazwę — filozoficzną część gramatyki, t. j. wszelkie dowodzenia i dochodzenia, a dać natomiast uczniowi materiał gotowy w postaci krótkich definicji, zebranych w systematycznym porządku i objaśnionych licznymi, odpowiednio dobranymi przykładami“. Nie wiemy, co autor pojmuje pod „filozoficzną częścią gramatyki“, ale to wiemy, że pominął w swej Składni niektóre gramatyczne części gramatyki, jak np. całą naukę o użyciu przypadków. Zresztą, może zalicza autor tę naukę do tak zw. „semazyologii“; wszystko jedno: czy pod tą, czy pod inną nazwą, uczniowie klasy trzeciej, dla których przeznacza p. Kokowski „Krótką składnię“, nie mogą się jej nie uczyć. Myli się bardzo autor, mówiąc, że jego podręcznik, „pomimo swojej zwięzłości i krótkości, obejmuje wszystko to, co o zdaniu, o jego częściach i o jego rodzajach można powiedzieć“. O zdaniach podmiotowych i orzecznikowych niema ani nawet wzmianki; wprawdzie na str. 17 przytacza autor wśród przykładów dwa zdania podmiotowe: „Szczęśliwym się mowę nazwać *ten*, *kto* w duszy czuje spokój“ i „Smutne jest to przeświadczenie starca, że zmarnował swoją młodość“, lecz zalicza te zdania do zdań określających. Jakim sposobem? Przecie zdania określające odpowiadają na te same pytania, co określenie: *który?* *jaki?* *czyj?* *ile?*; tymczasem pierwsze z przytoczonych zdań odpowiada na pytanie: *kto?*, a drugie — na: *co?* (nie na: *jakie?*, jak to podaje w nawiasie autor; nie: *jakie jest przeświadczenie starca?*, lecz: *co jest przeświadczeniem starca?*).

Błędów nie brakuje. Na str. 6 czytamy np. że „wyjątkowo podmiot może stać w 2-im przypadku“; o tem,

*) Por. Kryński: Gramatyka, 96, przypisek: „Wyrażanie w piśmie zakończenia tych form przez *uj*, *ij* nie jest słuszne, gdyż sprzeciwia się powszechnemu wymawianiu. Chęć odróżnienia w ten sposób form liczby mnogiej od form liczb. pojed. nie może tu znaleźć usprawiedliwienia wobec faktu, że język żywy ogółu różnicy tej nie wyrobił“.

że podmiot równie „wyjątkowo“ może stać w przyp. 4-ym, nie mówi autor, utrzymując, że w zdaniu „Dwóch *panów* przyszło“; *panów* jest przypadkiem drugim. Czy w takim np. zdaniu, jak „Koło królewskiego sztandaru zostało się tylko *kilkunastu*“ *kilkunastu* jest także przypadkiem drugim? Gdyby autor rozróżniał podmiot gramatyczny od logicznego, nie popełniłby takiego błędu. Na str. 18 powiada p. Kokowski, że zdania określające mogą się skracać, jeżeli zaimek względny, od którego się rozpoczynają, stoi w przyp. 4-ym bez przyimka; jako przykład, podaje zdanie: „Książka, *którą* kupilem, jest słownik niemiecki = Książka, *kupiona* przeze mnie, jest słownik niemiecki“. Ależ to skrócone zdanie określające powstało nie z „*którą* kupilem“, lecz z „*która* (przyp. pierwszy!) była przeze mnie kupiona“! Niedokładnymi są także definicje, jak ta np., że „określenia mogą się odnosić tylko do rzeczownika w zdaniu“ (str. 10) i t. p. Zresztą, bezstronność każe przyznać, że niedokładności jest w „Składni“ mniej, niż w „Etymologii“; wyjątek stanowią „Zasady użycia znaków pisarskich“, opracowane równie niedokładnie, jak pisownia. Nadto nie od rzeczy będzie przypomnieć, że nauka o znakach pisarskich winna być traktowaną nie odrębnie, lecz przy wykładzie poszczególnych reguł syntaktycznych.

Zaletą książek p. Kokowskiego jest jasność; aby jednak wprowadzić je do nauki szkolnej, należałoby wprzód sprostować lub przerobić niejedno i niejedno dodać uzupełnienie.

Rozbiór wszystkich powyższych podręczników do nauki języka polskiego nasuwa mimowolnie jedno spostrzeżenie, a mianowicie rażąca (jeżeli się nie mylimy, najzupełniej dowolną) różnorodność—nie tylko w terminologii gramatycznej, lecz, co daleko ważniejsza, w zasadach. Tak np. jedni używają terminu: *określenie przystówkowe*, inni: *okoliczność*, jeszcze inni: *wyraz okolicznościowy* i t. p.; jedni rozróżniają pięć deklinacji, inni trzy, albo znów osiem, pięć i trzy konjugacje i t. d. Otóż ta różnorodność, pomijając względy czysto naukowe, jest ze względów pedagogicznych poprostu zgubna; ucący się bowiem uczą się raz tak, drugi raz inaczej—stosownie do podręcznika, albo też do uczącego; a stąd płynie zamęt w głowie, w sercu—zniechęcenie,—zniechęcenie nie tylko do nauki języka, ale i do nauczycieli. Przecie uczeń nie może ocenić, który nauczyciel ma słuszość: czy ten, który go uczy, że odmian rzeczownikowych jest pięć, czy ten, który—trzy; jego sąd zależnym będzie od okoliczności najzupełniej przypadkowych—poprostu od sympatii, jaką ma lub jakiej nie ma do uczącego. Jeden powie: „Mój nauczyciel ma rację“, a inny: „Nieprawda! Słuszość ma moja nauczycielka; twój nauczyciel jest głupi i nie umie nic“.

Prawda, że, na nieszczęście, nauka języka nie może być ujętą w tak ściśle reguły, jak nauka arytmetyki, w której o różnorodności w zasadach nie może być mowy, ani nawet jak nauka historii lub geografii, przy której nikt prawdopodobnie nie będzie uczył, że Hannibal był Polakiem, że Paryż jest stolicą gubernii Archangielskiej, albo że Kreml budował Michał Anioł: z tem wszystkim jednak możnaby z łatwością i należałoby nawet koniecz- nie ujednostajnić naukę języka polskiego, jak to np. istnieje w nauce języka łacińskiego, greckiego, francu-

skiego, rosyjskiego. Aby zaś odpowiedzieć na pytanie: jak? trzeba sobie zdać jasno sprawę z przyczyny tej niejednostajności. Czy są nią może odmienne *przekonania naukowe* tych, co piszą podręczniki? Zdaje się nam, że nie, gdyż, nie ubliżając bynajmniej autorom, twierdzimy, że ich większa część nie może posiadać gruntownych, *naukowych* przekonań filologicznych, bo na to, aby je mieć, trzeba być filologiem z fachu, trzeba znać gramatykę *porównawczą*. Więc może przyczyną owej niejednostajności jest dążność do uprzystępnienia nauki gramatyki, do nadania jej cechy, o ile możliwości, praktycznej? Z pewnością, poczęści, tak! Ale poczęści jeszcze jedno: dążenie do oryginalności, do pochwalenia się z samodzielnością poglądów. Otóż ta dążność jest szkodliwa, i to bardzo szkodliwa, bo wydaje owoce niedojrzałe lub robaczywe, tworzy w nauce języka prawidła i klasyfikacje, oparte na pajęczynie—na fantazji, nie na granicie—na wynikach prawdziwej nauki. A przecie jest sposób zażegnania tego niebezpieczeństwa, i to bardzo prosty: oprzeć się przy układaniu podręczników gramatycznych na dziełach ściśle naukowych. Jedyne dwa, odpowiadające w zupełności wymaganiom naukowym, przyniósł nam rok przeszły; są nimi: „Gramatyka języka polskiego“ A. A. Kryńskiego i „Systematyczna składnia języka polskiego“ A. Krasnowolskiego. Oto jest granit, na którym, póki go fale nowych badań nie podmyją, trzeba wznosić małe i mniejsze gmachy—podręczniki*).

Pozostawałaby jeszcze kwestya ortografii, która, dzięki połowicznemu rozstrzygnięciu jej przez Akademię Umiejętności, jest prawdziwą zmorą, duszącą uczących i uczących się. Porozumienie w tej sprawie jest niewątpliwie o wiele trudniejszym, aniżeli w sprawie ujednostajnienia gramatyki; a to dlatego, że ortografia nie może być nigdy umiejętnością równie ścisłą, jak morfologia i składnia, bo trzy jej zasady: fonetyczna, etymologiczna i historyczna zawsze będą wchodziły sobie w drogę, kłócąc się o prawo pierwszeństwa.

Pisownia, jeżeli nie we wszystkich, to przynajmniej w większości wypadków, jest poprostu rzeczą dobrowolnej umowy; chodzi jedynie o to, kto tę umowę sankcjonować i zlegalizować powinien. Otóż zdaje nam się, że jedyną siłą, do tego uprawnioną (jeżeli nie powołaną) jest Akademia, jak to ma miejsce np. we Francji. Można jej uchwały krytykować, jak zwłaszcza pisownię: *utłukłszy, piekłszy*, można protestować; lecz niepodobna nie przyznać, że dla *ogółu* ona jest i powinna być większą powagą, aniżeli badania poszczególnych, choćby największych uczonych, do tego zaś ogółu zaliczyć trzeba koniecznie i młodzież szkolną.

Zastosowanie się w nauczaniu i w podręcznikach do uchwał Akademii byłoby jedynem wyjściem z labiryntu, a wyjść z niego raz przecie trzeba, choćby nawet drażliwe sumienia filologiczne miały przyprawić swych właścicieli o bezsenność lub melancholię. Zresztą, *si parva magnis componere licet*, niechaj pocieszą się oni tem, że byli ludzie na świecie, którzy czynili ze swych przekonań większe ofiary.

Ig. Chrzanowski.

*) W jaki sposób można korzystać z tych dzieł przy układaniu podręczników, co z nich uwzględnić, a co pominąć,—tej sprawie zamierzamy później poświęcić osobny artykuł.

Wydawnictwa gwiazdkowe.

Wład. Belza: Baśń o dobrym synu. Według ludowego podania opracował... Z 4-a rycinami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1899. Str. 82. Cena 50 kop.

Żył sobie staruszek, której jedyną pociechą był syn Janek. Chłopiec kochał matkę bardzo; gdy zaniemogła, nie wahał się pójść za radą znachora i wyruszył za siódmą górę i siódmą rzekę szukać dla niej żywej wody. Walczył wiele, ale też dopiął zamierzonego celu: cudowną wodą wskrzesił zmarłą matkę, i oboje żyli długo i szczęśliwie. Oto osnowa baśni, ubarwiona licznymi przygodami jej bohatera. Pierwszą z nich jest dostanie się w niewolę do srogiej Baby-Jagi. W chacie tejże spotyka Janek śliczną królewnę, którą wiedźma od lat kilku już więzi. Korzystając z nieobecności czarownicy, która co sobota jeździ z dyablami odprawiać praktyki (str. 18), młodzi uciekają, poczem Janek dostaje się do pałacu rodziców królewny. Przygoda ta słabo jest opracowana. Wiemy ze słów baśni, że królewna już od lat kilku bawi u Baby-Jagi; wiemy dalej, że bardzo pragnie wrócić do rodziców, że zna zaklęcie, do ucieczki potrzebne, że wreszcie sposobność do ucieczki dają jej sobotnie wyprawy wiedźmy. Czemuż więc czeka tak długo na oswobodzenie się? Dlaczego ten, a nie inny, moment do podróży wybiera? Na te pytania nie znajdujemy odpowiedzi i bylibyśmy w niemalym kłopotcie, gdyby który z czytelników zechciał nam je zadać. Po długiej wędrówce dochodzi Janek do zamku rycerza Wolfa, jednego z tych rabusiów, „których mnóstwo, jak mówi baśń, rozsiadło się wówczas na granicach naszej ziemi, zwłaszcza od strony niemieckiej“. Ten szczegół rzeczywisty, a poniekąd nawet historyczny, nie zgadza się z dotychczasowem tłem fantastycznym; bardziej jeszcze rażącym jest to, że Niemcy mieszkali od zachodniej strony, a znachor Jankowi po żywą wodę na wschód iść każe (str. 6): jakim więc sposobem mogło nastąpić spotkanie? Poza powyższymi usterekami baśń rozwija się dobrze. Do bardzo ładnych ustępów należy zaliczyć wizytę u złotego słonka. Całość czyta się gładko i przyjemnie, język jest prosty i poprawny; druk, papier, a nawet ilustracje są zadawalniające. Ogromną zaletą książeczki jest jej cena, która ją licznej grupie młodzieży dostępną czyni.

M. Dynowska.

Martial Blanc: Król kości słoniowej. Przygody myśliwskie w kraju Zulusów i Hotentotów. Przekład z francuskiego P. Gr. Warszawa. Dubowski. 1899. Cena w opr. karton. kop. 80.

Jest to powieść, należąca do kategorii sensacyjnych utworów dla młodzieży. Z zasady walczyć przeciw tego rodzaju dziełkom nie można. Odpowiadają one pewnej fazie rozwoju dziecka i zadawalniają rodziców w niem w pewnej epoce popędu awanturnicze, żądę silnych wrażeń i nadzwyczajnych wypadków. Kto pamięta dzieje swego dzieciństwa, ten wie, jaką rozkoszą przejmowało go niegdyś czytanie takiego „Ducha puszczy“ np., lub podróży nadzwyczajnych Verne'a, okraszonych fantazją, zaprawionych francuską werwą i dowcipem. Skonstatowa-

wać jednak wypada, że w tym dziale literatury dziecięcej nieraz pojawiają się, zamiast natchnionych i życiem przenikniętych utworów, szablonowe fabrykaty. Obawiać się należy, żeby autorowie i wydawcy, pobudzając tylko cieżką ciekawość i jednostronną wrażliwość dziecka, nie przyczyniali się do obniżenia jego moralnych dążeń, które właśnie przez tego rodzaju utwory, zaszczipiające na tle popędu awanturniczego ideały bohaterskie, bardzo uszlachetniać można. Ideały jednak ulotniły się już z tego działu literatury zagranicznej. W „Królu kości słoniowej“ niema ich ani śladu. Królem kości słoniowej jest Piotr Montbars, młody Francuz, potomek niegdyś bogatej, potem zrujnowanej rodziny, która w najbliższych mu pokoleniach dążyła do odzyskania utraconej fortuny. Dziad jego i ojciec dorabiali się na polowaniach na słonie i handlu kością słoniową. Ojciec bohatera, umierając, już zostawił synowi miliony, lecz utrzymywał, że należy ich zebrać co najmniej 10, aby wszystkie dobra niegdyś stracone odkupić i pałace należycie odrestaurować. Oto ideał, który przyświeca młodemu Piotrowi i skłania go do życia, pełnego przygód i niebezpieczeństw. Zresztą w charakterystyce bohatera niemało jest sprzeczności: „w podwładnych budził poszanowanie i obawę, a Buszmani drżeli za każdym jego groźniejszym wejściem“. Czemu? Wszakże kilka wierszy dalej czytamy, że „Murzynów traktował jako równych sobie ludzi“. Autor prawdopodobnie pragnął uczynić swego bohatera pewnego rodzaju ideałem. Naznacza mu między innymi piękną misję wyswobodzenia z pod władzy nieuczciwych i okrutnych opiekunów 16-letniej kuzynki i dwóch jej braci. Zadanie to naturalnie spełnia on szczęśliwie, ku wielkiemu zadowoleniu czytelników, już w pierwszych rozdziałach książki. Są sceny, w których zakrawa on na pioniera cywilizacji. Gdy usługujący mu Zulus twierdzi, że żona jest niewolnicą męża, Król kości słoniowej tak do niego przemawia: „Naucz się szanować matkę swoich dzieci. Im wyżej jaki naród stoi w cywilizacji, tem większą cześć otacza kobietę“. Można sobie wyobrazić, jak wielkie wrażenie przemowa ta wywarła na czarnym Murzynie. O kilka kartek dalej w te słowa odzywa się do kuzynki: „Wuj zamierza cię posłać na pensję do Kapstadtu, skąd wyjdiesz starannie wychowaną panną, a ponieważ jesteś bogatą, bogatszą nawet, niż sądzisz, niebawem czeka się prawdopodobnie świetne zamażpójście.“ Jak widzimy z tego odezwania się, naród, do którego należał bohater, ogromnie wysoko stoi w cywilizacji. W przeciwstawieniu do tego „ideału“ stoi grupa czarnych, ale to czarnych, jak atrament, charakterów. Należy do nich Coolman, nieuczciwy opiekun sierot, jego żona i syn. Są to—jak przystało w powieści, z francuskiego tłómaczonej—Anglicy. Obawiając się krytycznej chwili, w której zaadają od nich rachunków z opieki, wzywają oni na pomoc bandę zbrojników, którzy mają w podróży uczynić napad na jadące pod opieką Piotra sieroty i ich orszak. Naturalnie napad ten kończy się straszną porażką: zbrojcy giną co do jednego, a wśród nich pada trupem i Coolman. Walka jednak tak jest przedstawiona, że wydaje się dobrze urządzoną i mądrze obmyśloną rzezią. Z towarzyszy Piotra nikt nie ponosi szwanku. Zwycięstwo odnoszą nasi bohaterowie z pomocą dowcipnie zbudowanych maszyn, podstępów, szpiegostwa, wreszcie we właściwym miejscu założona mina wybuchowa dokonywa-

reszty. Po tak zorganizowanej walce bohater zwraca się do towarzyszek z temi słowy: „Czy noc, spędzona w ogniu, nie rozbudza w tobie zapалу, mimo grozy swojej?“ Nie będziemy mnożyli przykładów indyferentyzmu, jeśli nie zboczenia moralnego, jakim tchnie książka. Jest ona obrazem cywilizacji kolonialnej, afrykańskiej,—moralności handlowo-spekulacyjnej, ideałów filisterskich pełnego żołądka. Przygody myśliwskie, wypełniające większą część książki, również mają takie zabarwienie. O życiu i obyczajach zwierząt spotykanych dowiadujemy się tyle, ile potrzeba do wyjaśnienia sposobu zabijania ich. Wszystkie—a mowa tam o lwach, słoniach, hipopotamach, krokodylach, nosorożcach—padają ofiarą zręcznych forteli myśliwskich, najmniejszej ludzkiej nie wyrządzając szkody. Po każdym polowaniu mamy dokładne objaśnienia, które zwierzę daje smaczne pieczyście lub znakomitą polędwicę, które ceni się ze względu na skórę, kły i t. p. Do celu podróży wędrowcy przybywają obciążeni ogromnym łupem. Obrazek, przedstawiający Murzynów, co ponieśli „kły wspańnię na rynek zbytu w Kapstadzie“, stanowi efektowne zakończenie powiastki i rodzaj apoteozy dla jej bohatera.

Nie potrzebuję dodawać, że książka, jako całość, nie stanowi pożądanego dla literatury dziecięcej nabytku. Nie zaleca się też wielką barwnością opisów, ani zaletami artystycznymi. Tłumaczenie jest wogóle poprawne i gładkie.

I. M.

Juliusz Verne: Sfinks lodowy. Przekład M. D. Z rycinami. Wydanie pierwsze. Warszawa, 1898. Nakładem drukarni Józefa Sikorskiego. Str. 314. Cena w kart. rub 1.

Przystępując do oceny powyższego opowiadania, nie potrzebujemy się wdawać w określenie talentu autora. Doskonała faktura jego powieści i siła wyobraźni zbyt dobrze są znane, byśmy się nad nimi dłużej mieli zatrzymywać. Czy powieści te, obok przyjemności, i korzyść czytelnikom przynoszą—to inne pytanie, na które w kilku słowach nie da się odpowiedzieć. To tylko pewną jest rzeczą, że młodzież czyta jednym tchem utwory J. Verne'a i że na długo pozostanie on jej ulubionym pisarzem. Tłem „Sfinksa lodowego“ jest fantastyczne opowiadanie Edgara Poe o losach Artura Pryma, który w swej podróży miał dotrzeć do bieguna południowego; dalszą zaś treścią są trudy kapitana Guy, poniesione w celu odszukania brata, który wraz z Prymem brał udział w wyprawie. Sporo przygód, umiejętnie ze sobą powiązanych, wypełnia całość, zakończoną odszukaniem Wiliama Guy i kilku jego towarzyszy i odnalezieniem wreszcie martwego ciała Pryma, które przymarzło do stóp kamiennego kolosu o postaci sfinksa, zdającego się być magnetycznym biegunem kuli ziemskiej. Ocena pedagogicznej wartości prac J. Verne'a zabrałaby zbyt dużo miejsca; musimy jednak podnieść niemiłe wrażenie, spowodowane paru ustępami książki. Artur Prym, wraz z częścią towarzyszy przyciśnięty głodem, dopuścił się zbrodni ludożerstwa na jednym z uczestników wyprawy, i o wstrętnej tej scenie znajdujemy parokrotne dość szczegółowe wzmianki w toku opowiadania (str. 204, 218, 219). Czy nie należałoby strzedz młodzieży od podobnych wrażeń? Pod względem zewnętrznym książka przed-

stawia się dodatnio. Język przekładu jest staranny, papier dobry, druk wyraźny. Nawet ilustracje dobiegają wymaganej miary.

M. Dynowska.

Marya Weryho: I ja już czytam. 50 powiastek dla małych dzieci. Z rysunkami. Warszawa, 1898. Cena 75 kop.

Dzieci, które skończyły elementarz i pragnęłyby czytać same poza godzinami lekcji, spotykają zwykle w przeznaczonych dla siebie książkach dwie ważne przeszkody: druk zbyt drobny i styl niedość przystępny, co je od samodzielnych prób odstrasza, a tem samem opóźnia postęp w płynnym czytaniu. Takie właśnie dzieci miała na myśli p. Weryho w ostatniej swej książce, dając im zbiór powiastek, których treść odpowiada zakresowi wyobrażeń i pojęć małego dziecka, język zaś łatwy i druk duży, wyraźny sprawia, że i techniczne trudności czytania mogą być pokonane przez niewprawnych jeszcze czytelników bez wszelkiej pomocy starszych. Nadto liczne i ładne rysunki są dobrą przynętą. Pod względem doboru treści znajdujemy tu dosyć urozmaicenia: jedne powiastki brane są z życia dzieci, inne przedstawiają zwierzęta, jedna zaś (Czerwone pantofelki) jest baśnią fantastyczną, której pomysł jest zaczerpnięty z Andersena. Wspólną cechą wszystkich jest brak wszelkiego moralizowania: autorka opowiada poprostu jakiś fakt lub zdarzenie, a wyciąganie wniosków pozostawia samemu dziecku; pojmuje zresztą, że dzieci, równie jak dorośli, szukają w czytaniu nietylko nauki, lecz i rozrywki, i z tego powodu daje im niekiedy obrazki, nie mające innego celu prócz zabawienia czytelnika. Oczywiście, w zbiorze tak obfitym znaleźć się musiały rzeczy udatniejsze obok słabszych. Do najlepszych, naszym zdaniem, należą takie obserwacje przyrody, jak: „Posucha“, „Skarga ropuchy“, „Kłopoty fiołka“, „Lopian i mak polny“; dosyć szczerego humoru mają niektóre obrazki z życia dziatwy, np.: „Marzenie Eli“, „Wielkie zmartwienie Janinki“ i inne. Do słabszych zaś zaliczyć wypadnie powiastki, w których autorka powtarza w zmienionej formie motywy pospolite i spowszedniałe już w literaturze dziecięcej, np. owe opowiadania o dzieciach łaskomych, chorujących z przejedzenia, albo o nieposłusznych kaczątkach i cielątkach: wprawdzie dla każdego dziecka, które dopiero zaczyna czytać, i te rzeczy są nowością, lecz stanowczo nawet małym podobają się mniej od innych. W niektórych powiastkach spotykamy pewne usterki językowe, prawdopodobnie błędy korekty, która w książkach dla dzieci powinna być bardzo staranna. Te wady jednak są rzeczą tak drobną w porównaniu z istotną wartością książki, że możemy ją tylko serdecznie polecić, jako podarek dla każdego dziecka, które po raz pierwszy może o sobie powiedzieć z dumą: „I ja już czytam“.

A. S.

Teresa Jadwiga: Książę gór i przepaści. Powieść historyczna dla młodzieży, osnuta na tle dziejów Albanii. Z 4-ma rysunkami M. Kotarbińskiego. Warszawa, 1899. Nakładem Borkowskiego i Karpowicza. Cena rub. 1,20.

Najnowsza powieść zasłużonej autorki czerpie swą treść z historii Albanii i z życia największego jej boha-

tera, Jerzego Kastrjoty, zwanego także Skanderbegiem. Uwaga czytelnika skupia się tu głównie na jego osobie i śledzi nie tylko bieg wypadków, lecz także rozwój charakteru Jerzego od dzieciństwa do wieku męskiego. Syn Jana, księcia Kroj, oddany w niemowlęcym wieku jako zakładnik sułtanowi Amuratowi II, wychowuje się na jego dworze w nieświadomości swego pochodzenia, ciesząc się ogólną miłością, jako przybrany syn sułtana, dzielniejszy i lepszy od rodzonego jego syna, niedołężnego Mahmuda. Dwa przeciwne prądy ścierają się bezustannie we wrażliwej duszy chłopca: przykład okrucieństwa i chytrłości Turków, oraz uszlachetniający wpływ Rufina, Serba z pochodzenia, który przez swoje uwagi i opowiadania roznieca w pacholęciu poczucie sprawiedliwości, a zwłaszcza współczucie dla cierpień bliźniego. Młody Skander, jak go w tym czasie nazywają, niejedną walkę musi z sobą stoczyć, aby zostać wiernym zasadom, wpojonym przez starego przyjaciela, lecz z walk tych wychodzi zwycięsko dzięki swej szlachetnej naturze i niejasnym przeczuciom, snom, ukazującym jakieś dalekie przypomnienia pierwszego dzieciństwa. O prawdziwym swym pochodzeniu jednak dowiaduje się od Rufina już jako młodzieniec, gdy po raz pierwszy z Amuratem II i jego armią idzie na wojnę przeciw chrześcijanom i jest już bliski podniesienia oręża przeciw swym braciom. Nagłe odkrycie prawdy odrazu rozwija to, co oddawna w duszy jego kielkowało: Jerzy Kastrjota na ostatnich kartach książki to największy obrońca chrześcijaństwa przeciw wyznawcom islamu, to nie tylko dzielny, lecz rozumny, sprawiedliwy i łagodny książę swej dziedzicznej Albanii. Z wątkiem opowiadania łączy się ściśle wiele ciekawych szczegółów, składających się na obraz zarówno Turcyi, jak podbitych przez nią lub walczących z nią ludów w XV wieku; piękne zaś myśli, szczerze rozsypane po całej powieści, pobudzają młody umysł do zastanowienia nad wielu zagadnieniami etycznymi. Można by czynić pewne zarzuty ze stanowiska artystycznego (np. pierwsze rozdziały wydały mi się nieco rozwlekłymi), ale doświadczenie przekonało mnie, że zarzuty takie są prawie bezpodstawne wobec najbardziej interesowanych w tej sprawie, t. j. młodocianych czytelników, którzy powieści historyczne Teresy Jadwigi czytają z gorączkowym zajęciem i nieraz, zamykając książkę, naiwnie wyrażają swój żal, że się już skończyła. „Księcia gór i przepaści“ szczerze polecić można do czytania dzieciom w wieku od lat 11—14.

A. S.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— „Przegląd Techniczny“ donosi: „Pruski minister oświaty zezwolił znowu na przyjmowanie cudzoziemców na wydział mechaniczny politechniki w Charlottenburgu (pod Berlinem) z zastrzeżeniem, iż do sali rysunkowej będą dopuszczani o tyle, o ile Niemcy zostawiają dość miejsca“. „Kurier Warszawski“, przytaczając w nr. 307 powyższe słowa, twierdzi, „że ograniczenie to redukuje cofnięcie zakazu do prostego pozorów“. Zgadzać się na końcową uwagę w tymże komentarzu „Kurjera“, że „na szczęście, już coraz mniej będziemy potrzebowali światła niemieckiego“, pragnęlibyśmy jednak w interesie tych, którzy z jakichkolwiek powodów muszą korzystać z owego światła, żeby poruszona sprawa doczekała się ostatecznego wyjaśnienia. Według bowiem zasięgniętych przez nas informacji (od paru słuchaczy w mowie będącej politechniki), młodzież interesowana nie zro-

zumiała rozporządzenia, cofającego zakaz poprzedni, w tym sensie, jak to podaje „Przegląd Techniczny“, i nie upatruje w nim żadnej intencji wyróżniania narodowości. Rzecz polega podobno wistocie na tem, żeby przez wczesne zapisanie się u profesora, rozporządzającego salami z pewną liczbą stolików rysunkowych, nie dać się wyprzedzić kolegom i zdobyć sobie dogodniejsze warunki do pracy (osobny stolik z szufladą). Podobno nawet i w razie przeciwnym znający organizację wewnętrzną zakładu potrafił sobie przy udziale dobrych chęci zapewnić możliwość pracowania z korzyścią; władza zaś szkoły, skrzepowana istotnie ograniczeniami co do miejsca, pozostawia resztę własnemu przemysłowi młodzieży.

— Towarzystwo Hygieniczne w Warszawie ogłosiło drukiem regulamin tymczasowy, wyrażając jednocześnie prośbę, żeby członkowie Towarzystwa komunikowali zarządowi piśmiennie uwagi, dotyczące jego treści, które uznają za pożyteczne. Zaprasza też chętnych do jaknajszybszego zapisywania się na członków. Przypominamy, że w liczbie 7 wydziałów, z których wedle owego regulaminu składać się ma ta sympatyczna instytucja, znajduje się też wydział higieny wychowawczej.

— Delegatem do Rady Szkolnej Krajowej w Galicyi z łona rady miejskiej krakowskiej został, zamiast prof. hr. Stan. Tarnowskiego, który przez lat kilkanaście pełnił te obowiązki, dyrektor szkoły przemysłowej w Krakowie i poseł do sejmu krajowego, p. Jan Rottler, wytrawny znawca spraw szkolnych i niepospolicie energiczny działacz społeczny.

— W majątku swoim Bobowinie (w gub. Mińskiej) zmarł w wieku lat 64 b. docent przy katedrze oftalmologii w b. Akademii Medycyko-Chirurgicznej i w b. Szkole Głównej w Warszawie, śp. dr. Witold Jodko-Narkiewicz, rozgłośny jeszcze przed 10 laty lekarz-praktyk: terapeuta i operator.

— Wydział lekarski w Moskwie ukończyli następujący Polacy: Teodor Adolph, Bolesław Alchimowicz, Robert Bernhardt (*cum maxima laude*), Karol Bitner, Stanisław Błaziejewicz, Stanisław Fiszer (*cum maxima laude*), Władysław Gedroyć-Juraha, Bolesław Hanusowicz, Kazimierz Każyński, Leon Kulski, Władysław Malinowski, Antoni Pisani, Władysław Sieraga, Józef Zgorzelski, Bolesław Żabko-Potopowicz, Wład. Żółciński.

— W známym parku dla młodzieży dr. H. Jordana w Krakowie zbudowano staraniem zarządu miasta a kosztem około 20 000 złr. nowy pawilon (na miejscu dawnego, który się spalił), mieszczący: kancelaryę, garderoby, kąpiele natryskowe, izby na przyrządy gimnastyczne i salę zebrań podczas deszczu. Pod względem ofiarności na cele fizycznego wychowania młodzieży miasto Kraków słusznie można stawiać za wzór do naśladowania innym miastom. Tylko sprawa spełnienia szkół średnich krakowskich nie przestaje zaprzątać troską rodziców i higienistów. Władze miejskie zadość uczynić potrzebom nie mogą z powodu braku funduszy, władze zaś rządowe nic w tym kierunku nie przedsięwzięły. Wybudowany dla gimnazjum św. Anny wielki gmach został już w tych czasach poświęcony; lecz to dopiero częścią tego, co by należało zrobić.

— W Berlinie odbywać się będą w ciągu zimy w sali gimnazjum Friedrich-Werder i w akademii górniczej popularne wykłady uniwersyteckie dla ludu. Rozpoczął je odczyt o polityce handlowej; nastąpi 6 odczytów o konstytucji Cesarstwa, odczyt z dziedziny hutnictwa i t. d.

— W uniwersytecie moskiewskim stosunek procentowy (30%) studentów-żydów będzie przestrzegany zarówno przy wstępowaniu do tego zakładu w podziale na wydziały (t. j. każdy wydział osobno przyjmować będzie tylko 30% zapisanych na tenże wydział), jak i w razie przechodzenia studentów z wydziału na wydział.

— Wydział mechaniczny politechniki w Karlsruhe ukończyli świeżo następujący Polacy: Ant. Eichhorn, Stef. Kaczmarzki, Stef. Przanowski i Stan. Pręczkowski, b. wychowawcy szkoły realnej w Łowiczu; oraz Bruno Libich z Krakowa.

— Zatwierdzono ustawę uniwersytetu ludowego we Lwowie.

— P. Tadeusz Budyga, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, został pomocnikiem bibliotekarza w tymże uniwersytecie.

— W grudniu r. b., jak donoszą gazety petersburskie, ministerium oświaty ma rozstrzygnąć sprawę dopuszczenia do egzaminu uzupełniającego młodzieży, kończącej szkoły realne, i przyjmowania jej do uniwersytetów, z wyjątkiem wydziałów lekarskiego i prawnego.

— W przeciągu kilku tygodni do redakcyi „Kurjera Warszawskiego“ wpłynęło na opłacenie wpisów szkolnych za młodzież w zakładach rządowych rub. 3 892; ze źródła tego skorzystało

174 uczniów i uczennic. Poczciwa ta nasza Warszawa! Tenże dziennik zwrócił się w dalszym ciągu do publiczności z prośbą o nadsyłanie składek na opłacenie wpisu za 87 uczniów i 40 uczennic zakładów prywatnych, na co potrzeba ogółem przeszło 3 000 rub. Nadmienić wypada, że właściciele i właścicielki wielu zakładów prywatnych uwalniają corocznie od opłaty szkolnej znaczny procent swoich wychowañców i wychowanek; wszelka jednak ofiarność tego rodzaju nie może przekraczać pewnych granic.

— We Lwowie zmarł 7-go z. m. w 56-ym roku życia zasłużony pedagog, Zygmunt Samolewicz, b. profesor w gimnazjach lwowskich, potem długoletni (1874—1889) dyrektor gimnazjum Franciszka Józefa, wreszcie (1889—1895) krajowy inspektor szkół średnich, a od lat kilku (1895) emeryt. Wstąpił do zawodu nauczycielskiego wówczas, gdy do galicyjskich szkół średnich wprowadzono wykładowy język polski. Wielki był wtedy brak podręczników polskich. Ś. p. Samolewicz przygotował dla gimnazyów, razem ze Sternalem, Gramatykę grecką Curtiusa, napisał Gramatykę łacińską, wiele rozpraw naukowych i ułożył Ćwiczenia do nauki języków starożytnych. Na stanowisku dyrektora gimnazjum im. Franciszka Józefa postawił ten zakład na stopie pierwszorzędnej. Powołany następnie na inspektora krajowego szkół, rozwinął na tem stanowisku bardzo pożyteczną działalność, po kilku jednak latach otrzymał emeryturę. Był też przez lat kilka wiceprezesem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i gorliwym współpracownikiem jego organu—Muzeum.

— Wiadomość o tem, jakoby uniwersytety niemieckie nie przyznawały uniwersytetowi we Fryburgu (Szwajcarya) praw na równi z innymi takimi zakładami, to jest nie liczyły jego słuchaczom, przenoszącym się do innego zakładu, przebytych tam semestrów i nie uznawały złożonych we Fryburgu egzaminów doktorskich, okazała się fałszywą. Przy sposobności przypominają, że nauka w tymże uniwersytecie jest prawie bezpłatna: w pierwszym semestrze słuchacze płacą po 36 franków, za każdy następny tylko po 4 fr. Utrzymanie we Fryburgu jest bardzo tanie: całkowite życie wraz z mieszkaniem kosztuje około 70 fr. miesięcznie.

GŁOSY PUBLICZNE.

Artykuł p. J. Krzymuskiej w „Tygodniku Ilustrowanym“ p. t. „Głos, czekający echa“ i odpowiedź nań p. Stanisławy Żel. w „Przeglądzie Pedagogicznym“ nasunęły mi parę uwag, któremi pragnę tutaj się podzielić.

Że nauczycielki domowe, doszedłszy do wieku, w którym ustają szanse zmiany stanu, stają się w znacznej większości niezadowolone, smutne i zniechęcone, na to rady niema. Człowiek przeciętny, a szczególnie człowiek rodzaju żeńskiego, nie może czuć się szczęśliwym bez własnego kąta i otoczenia z osób mu blizkich. Brak tych dwóch warunków w życiu—to bezdomność i sieroctwo, a więc położenie, nikogo zadowolnić nie mogące. Położenie to jest bez wyjścia, ponieważ niepodobna jednocześnie być pracownicą w obcym domu i mieć być niezależną. To też dla kwestyi tej nie można spodziewać się rozwiązania na drodze dyskusyi, a dalsze jej roztrząsanie nie doprowadziłoby do niczego; bowiem zjawiska, konsekwentnie ze stanu rzeczy wynikającego, tak samo zmienić nie sposób, jak nie sposób zmienić deszczu w pogodę, jeśli na niebie czarna chmura.

W tem też zapewne tkwi powód, że pocziwy i sympatyczny „głos, czekający echa“ nie pobudził ech wcale. Milczą one dlatego, że mówienie nicby tu nie pomogło i że nic już nie zostało do powiedzenia.

Bywa jednakże tak, że tam, gdzie radykalna zmiana jest niemożliwa, poboczne ulepszenia zaprowadzić można i warto. Smutna dola nauczycielek smutną pozostać musi; ale mogłyby one znaleźć pewną pociechę w czemś takim, coby życie ich uczyniło pełniejszym, działalność

szerszą i pożyteczniejszą. Myśl ta dźwięczy w „głosie“ p. Krzym., gdy domaga się ożywienia ruchu umysłowego między nauczycielkami; odnajdujemy ją też w odpowiedzi p. Żel., która zaznacza, że nauczycielki za mało porozumiewają się między sobą w kwestyach, ich zawodu dotyczących. Bardzo to słuszne—i wartoby, aby myśl owa przetworzyła się w plan, podający sposoby zaprowadzenia komunikacyi duchowej pomiędzy wychowawczyniami. W Europie Zachodniej i Ameryce Północnej potrzebom tego rodzaju czynią zadość związki, zjazdy, kongresy; u nas więc trzeba zadowolnić się środkami prostszymi, a łatwymi do wykonania. Może osoby, interesujące się tą kwestyą, podadzą swoje plany; niech mi więc wolno będzie i mój poniżej przedstawić, prosząc z góry o połażliwość dla jego niezmiernej prostoty.

Dziecko nosi w sobie w pierwotnej formie zaczątki umysłowych potrzeb dojrzałego wieku. Jedna z takich potrzeb u dzieci ze sfery cywilizowanej ujawnia się jako skłonność do obcowania z szerokiem kołem dzieci tejże sfery. Nie wystarcza im małe kółko najbliższych towarzyszy: komunikowałyby się ze wszystkimi sobie podobnymi osobnikami na całym świecie. Stąd niezmienna skwapliwość, z jaką mali prenumeratorzy pism dla wieku młodocianego korzystają z otwartego dla nich działu korespondencyi prywatnej, za pomocą której Białe Myszki robią naiwne zwierzenia Polnym Różyczkom, a Stepowy Wiatr po swojemu dyskutuje z Burem Niedźwiakiem.

Oto najprostszy i najprzystępniejszy sposób porozumiewania się osób obcych, dalekich i nieznanych sobie, ale zjednoczonych wspólnością zawodu, pojęć, przekonań; i gdyby taki np. „Przegląd Pedagogiczny“ poświęcił na ten cel ostatnie szpalty swoich numerów, niezawodnie wywiązałyby się stąd w niedługim czasie żywa wymiana myśli i dyskusye o kwestyach, wspólnie obchodzących. Prócz bezpośrednich korzyści, jakieby odnosiły stąd nauczycielki, szukające u towarzyszek dobrej rady lub bezstronnego sądu, prócz możności składania pewnego rodzaju konsylium, odwołując się do osób biegłych w wypadkach trudnych do rozstrzygnięcia, prócz łatwości komunikowania sobie wzajemnie swoich spostrzeżeń i dzielenia się owocem swego doświadczenia, pośrednio wynikałaby stąd jeszcze jedna rzecz nie do pogardzenia. Oto z korespondencyi tego rodzaju utworzyłby się z czasem ciekawy i cenny materyał, rzucający żywe światło na rozmaite strony wychowania domowego, i kto wie, czy niejedna pożyteczna reforma nie wypłynęłaby z czasem z tego źródła.

Aby zaś pismo nie poniosło materyalnego uszczerbku, korespondentki musiałyby się zgodzić na lekki podatek w formie małej opłaty od wiersza, co stanowiłoby zarazem pewną tamę, ograniczającą cokolwiek ewentualne gadulstwo osób, lubiących pisać o niczem i zaprzętać sobą bez potrzeby. Samo przez się rozumie się, że redakcyja miałaby prawo kontroli, jakoteż prawo zbierania głosu, ilekroć uznałaby to za stosowne. Rozumie się także, że i rodzice, jako wychowawcy, na równi ze specjalnemi wychowawczyniami do korzystania z owej rubryki byłiby dopuszczeni.

Julia Terpiłowska.

Przyp. Red. Do powyższych uwag sz. korespondentki dodamy tylko przypomnienie, że myśl, w zasadzie

zupełnie zgodną z jej projektem, rzuciliśmy w tej rubryce w ostatnim numerze naszego pisma. Projekt jednak co do „opodatkowania“ korespondentek upaść musi: redakcja bowiem nasza, jak każda inna, posiada w swych rękach skuteczny środek zaradczy przeciwko złemu, którego obawia się sz. korespondentka, a jest nim—poprostu nieprzyjmowanie korespondencji, któreby grzeszyły czczością lub nadmierną gadatliwością bez celu.

Wiadomości bibliograficzne.

Słownika języka polskiego, ułożonego pod redakcją J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, wyszedł zeszyt II (do *Ciąży*). Zeszyt III pod prasą. Najobszerniejszy to skarbiec mowy polskiej, bo gdy np. na A Słownik Lindego podaje wyrazów 865, Wileński 1 633, to w powyższym jest ich 3 540; na B zaś Linde ma 2 984, Wileński 4 299, a nowy 8 650. Słownik ten, oprócz wyrazów potocznych, zawiera staropolskie i gwarowe w wyczerpującej ilości. Wydawnictwo nie jest obliczone na spekulację; stąd też cena Słownika jest niezwykle niska, bo 4 kop. za arkusz 16 stronicowy, zwykle ceniony przynajmniej 10 kop. Przedpłata: Za całość (4 tomy w 24 zeszytach 160-stronicowych) 10 rubli. Za tom (6 zeszytów) 2 rub. 50 kop. Zeszyt pojedynczy 50 kop. Na przesyłkę dołącza się za każdy zeszyt 25 kop. w kraju, 30 kop. za granicą. Po wyjściu dzieła cena zostanie w dwójnasób podniesiona. Administracja, skład główny i prenumerata Słownika w redakcji „Gazety Handlowej“, Szpitalna 10. Można też prenumerować w każdej księgarni.

Książka **Thomasa** (autora przełożonej na nasz język „Sugestyi w wychowaniu“) p. t. „L'éducation des sentiments“ znalazła już tłómacza polskiego i nakładcę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani W. Lew. w Juch. Podręczników do historii literatury polskiej krótszych od wymienionych przez Sz. Panią nie mamy. Wyszła niedawno Część I podobnego podręcznika, ułożonego przez K. Króla i J. Nitowskiego (wydanie M. Arcta w Warszawie, str. 210; cena za całość, t. j. za dwie takie części, rub. 2); lecz i ten, jakkolwiek więcej od innych liczy się ze względami pedagogicznymi, nie może być żywcem stosowany przy tych warunkach, o jakich Sz. Pani pisze. Możemy więc tylko doradzać, żeby Sz. Pani, mając taki podręcznik dla siebie samej i kierując się nim przy wyborze materiału, używała w dalszym ciągu metody, dotychczas przez siebie stosowanej, starając się już tylko o większą systematyczność przy wykładzie i zwracając uwagę jedynie na najwybitniejsze zjawiska w historii literatury. Materiału do czytania, na którym głównie opierać się winna nauka, dostarczy, oprócz wydań autorów, „Obraz literatury polskiej w streszczeniach i wyjątkach“, ułożony przez P. Chmielowskiego i niedawno ukończony (wydanie Gebethnera i Wolffa, cena rub. 8). Do czasów dawniejszych, t. j. aż do wieku XVIII włącznie, zastąpić go może tom 4-y „Złotej Przędzy“, wydanej przed kilkunastu laty w Warszawie.

Cholewie. 1) Słownik Dubrowskiego jest pod względem naukowym stanowczo bardzo liche: nieuctwo i niedbalstwo spotykamy w nim na każdym kroku (nieraz np. zamiast podać wyraz polski, odpowiadać znaczeniem rosyjskiemu, autor daje definicję, posilkuje się omówieniami i t. p.), błędów drukarskich sporo. Rozchodzi się pomimo to w znacznej ilości, dzięki względnej taniości, nieświadomości kupujących i sztucznej reklamie. Znacznie lepszym, ale też droższym, jest Słownik F. Potockiego, wydany w Lipsku; kosztuje rub. 8; dostać można przez każdą księgarnię. 2) Książeczką dla 9-letniego chłopczyka, zaznajamiającą z mechaniką praktyczną, jest doskonała praca M. Brzezińskiego: „Maszyny parowe i koleje żelazne“. Cena kop. 10.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia osób, poszukujących: nauczycieli, nauczycielek, korepetytorów, t. zw. freblówek i t. p., umieszczamy w swem piśmie z możliwymi ułatwieniami pod względem kosztów, w razie potrzeby — bezpłatnie.

Red.

Nauczycielka, Polka, posiadająca dobrze język francuski, muzykę, jakoteż inne przedmioty, od 4-ej po południu ma 2 godziny wolne i poszukuje zajęcia. Wiadomość w Administracji „Przeglądu“ pod literami Z. P.

Nauczyciel, wytrawny pedagog, Polak, potrzebny na wyjazd do dwóch chłopczyków: lat 10—12. Wynagrodzenie 1 200 rs., oprócz całkowitego utrzymania w domu zamożnym. Szczegóły w Administracji „Przeglądu Ped.“, Hortensya 2.

Pedagog, Polak, potrzebny na wyjazd do przygotowania jednego chłopczyka do 4-ej klasy szkoły realnej. Dobre polecenia wymagane. Pensja rb. 1000 rocznie, oprócz całkowitego utrzymania w domu zamożnym. Bliższe szczegóły w Administracji „Przeglądu“, Hortensya 2.

Freblówka z wyższymi kwalifikacyami poszukuje kondycyi na wyjazd lub w Warszawie, przyjmie zajęcie na godziny. Uprasza się o zgłoszenie do Administracji „Przeglądu Ped.“, Hortensya 2.

Student

czwartego kursu prawa, doświadczony nauczyciel-filolog i matematyk wraz z francuskim i niemieckim (teoretycznie), poszukuje lekcyi lub korepetycyi.

Nowogrodzka 29, m. 32.

W Zakładzie Gimnastyczno-Leczniczym

W. Pieńkowskiego

Hortensya 6,

lekcye dla dzieci oraz osób dorosłych rozpoczynają się z dniem 1 października. Opłata miesięczna 3 rb.

Dr. S. Gościecki

stosuje u dzieci hypnotyzm (psychoterapię) w zboczeniach moralnych, nałogach chorobliwych i t. p. Bracka 4. Od 5—7.

H. Thomasa

Sugestia w wychowaniu.

Przekład z francuskiego A. Sulickiej.

Cena kop. 80, z przes. rub. 1.